Nr. 171 We Lwowie Poniedziałek dnia 22 Czerwca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 mgr., do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 81
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit)
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Sprawozdanie inspektora przemysłowego.

Lwów 22. czerwca.

V. W poprzednich czterech artykułach staraliśmy się, o ile możności, dokładnie, streścić sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicji i Bukowiny. Streszczając tak obszernie sprawozdanie powyższe, wychodziliśmy z założenia, że sprawa ta jest niezwykłej dla kraju doniosłości, szczególnie u nas, gdzie przemysł niema! dopiero w początkowych stadjach rozwoju się znajduje, jest jedną z pierwszorzędnych, piekących. Teraz z kolei wypada nam się zastanowić nad wrażeniem, jakie odnieść musi każdy, kto choćby nawet nie z wielką uwagą, ale tylko pobieżnie w głównych jego punktach i rysach, to sprawozdanie przeglądnie. I doprawdy, jeżeli — jak to już raz w jednym z poprzednich artykułów zauważaliśmy — u inspektora, a więc u urzędnika, zdającego tylko sucho z swych czynności sprawę, daje się w niejednem miejscu uczuwać pewne zgorzknienie i zwątpienie nawet, to zaprawdę w czytelniku każdym, którego choć trochę sprawa przemysłu i w ogóle stanu tej części Polski zajmuje, oba te uczucia spotęgować się jeszcze muszą niepomiernie. Bo i jakże tu nie zgorzknieć, jak nie zwątpić, skoro widzimy, że najlepsze usiłowania idą na marne; że poprawa, jeżeli jaka jest, jest tak małą, iż niknie prawie wobec złego, które natomiast wzrasta; skoro z jednej strony po największej części widoczny jest brak dobrej woli i zrozumienia tak własnego, jak i krajowego interesu — z drugiej ciemnota, bezradność, lub niechęć; skoro widzimy, że jedna ustawa nie znajduje poszanowania i jest wprost deptaną lub omijaną, inna znów, acz zastosowana, wykonywaną jest jednak tak nieudolnie, lub wśród tak niekorzystnego otoczenia, iż bardzo małe, albo też zgoła żadnych nie przynosi rezultatów?... Ażeby zaś słowa nasze nie wydały się przesadnemi, cofnijmy się okiem raz jeszcze w tył i zestawmy pokrótce główne punkta sprawozdania.

A więc najpierw, gdy w innych krajach, o wiele bardziej przemysłowych i więcej takich zagładów posiadających, zwidzanie tych zakładów dla inspektora żadnych nie przedstawia trudności, to u nas dla braku komunikacji i za małej sieci kolejowej, co najwyżej zwidzenie dwu zakładów w jednym dniu jest możliwe. Przedstawienia i wymogi, stawiane przez inspektora do właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych, w najliczniejszych wypadkach nie odnoszą żadnego skutku, a to samo często dzieje się i ze skargami jego, które dla braku sił fachowych pod ręką, ani dokładnie zbadane, ani rozstrzygnięte być nie mogą. Pracownie urządzone są jak najgorzej, higjena i praktyczność — nie mówiąc już o wygodzie — są tu zupełnie obce, a nawet najczęściej brak najniezbędniejszych warunków, zapewniających bezpieczeństwo życia. Jedynie w większych przedsiębiorstwach fabrycznych stan ten lepiej się trochę przedstawia. Liczba wypadków nieszczęśliwych w stosunku do mało rozwiniętego przemysłu, niezwykle wielka. Ustawą przepisane kasy chorych po największej części albo wcale nie istnieją, albo z działalności ich żadnego nie ma pozytku. Czas pracy dla rozmaitych przyczyn nie da się skontrolować, a wnosić można, iż w wielu wypadkach nie odpowiada ustawniczemu, ale go przewyższa. Spisy robotników, książki i inne środki ewidencyjne albo wcale nie, albo niedokładnie bywają prowadzone. Wykształcenie młodych sił roboczych nieodpowiedne i niedostateczne — a z drugiej strony odnośnie do uczniów i ich wyzwolenia najrozmaitsze dzieją się nadużycia. Zarówno umysłowem i fachowem, jak moralnem i religijnem wykształceniem ucznia mało kto się zajmuje — a toć z niego ma być kiedyś czeladnik i towarzysz, członek społeczeństwa, siła dla kraju i na jego korzyść pracująca! Z korporacyj, zajętych wszystkiem innem, tylko nie tem, co do nich należy, żadnego nie ma pożytku, choć wiele, bardzo wiele dobrego zdziałać by one mogły. Między rzemieślnikami ubóstwo, nieraz graniczące z nędzą, robotnicy biedniejsi jeszcze, niepewni jutra, pracujący ciężko, źle wynagradzani, niezadowoleni i zniechęceni, często zostawieni na łaskę i niełaskę urzędników fabrycznych. Stosunek między pracodawcą a robotnikiem przeważnie nieprzyjaźny, a przynajmniej chłodny, obojętny.

Oto wiązanka, uwita z poszczególnych punktów sprawozdania inspektora przemysłowego. Zaledwo kilka rysów jaśniejszych, które, jakby słabe, blade promienie, zapowiadają słońce, będące jednak daleko jeszcze, bardzo daleko.. A w parze z tem wszystkiem idzie, bo iść musi, ubóstwo całego kraju, jego niemoc, nieproduktywność, brak wiary w samych siebie i brak wiary w nas u obcych. Wszak sprawozdanie inspektora przemysłowego idzie między obcych, w ich języku wydane, musi zresztą interesować z samej natury rzeczy przedsiębiorców przemysłowych innych prowincyj. I jakież mogą oni powziąć wyobrażenie o naszym przemyśle po przeczytaniu takiego sprawozdania? Chyba najgorsze — a czy to jest z korzyścią dla naszego kraju, prosta logika daje odpowiedź. A jednak nie możemy mieć żalu do p Nawratila. Przedstawił on tylko faktyczny, prawdziwy stan rzeczy. Nam należy przyjąć go do wiadomości, ale nie poprzestać na tem. Tu potrzebna jest prędka, radykalna, skuteczna pomoc. Ale usiłowania najszlachetniejszych i najgorliwszych nawet jednostek niewiele przyniosą korzyści, jeżeli ich nie poprą władze rządowe i krajowe, jeżeli ogół po ich stronie nie stanie. W tym celu trzeba ciągle a bezprzestannie u władz o tę pomoc kołatać, a ogół obznajamiać i starać się zająć tą sprawą. Nasuwa się nam tu jedna myśl. Czyby nie było dobrze, gdyby p. inspektor, nie ograniczając się tylko na obowiązkowe swe urzędowe sprawozdanie, od czasu do czasu podawał do dzienników krajowych komunikaty, krótkie, a treściwe, w którychby dotykał najważniejszych kwestyj bieżących, lub poruszał sprawy, nadające się w danej chwili do żywszej publicznej dyskusji? Myśl tę poddajemy p. inspektorowi, a w jego energji i pracowitości pokładamy zaufanie, że jeśli uzna ją za dobrą, nie cofnie się z pewnością przed jej wykonaniem. Kto wie, czy nie przyczyniłoby się to w znacznej mierze do naprawy istniejących stosunków, czyby nie było korzystne tak dla przemysłowców i rękodzielników naszych (myślimy tu i o robotnikach), jak dla przemysłu krajowego.

Br. L.

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Skutki zamachu na carewicza w Japonji i czego dopomina się „Swiet". — Zapowiedziane odwiedziny w Rosji, następcy tronu szwedzkiego „Now. Wrem." — O kwestji finlandzkiej, kilka słów z naszej strony. — Niemiecka polityka w oświetleniu rosyjskiem; zdanie „Grażdanina" w tym przedmiocie i kilka objaśniających uwag.)

— Zamach na życie rosyjskiego następcy tronu w Japonji, dał powód petersburgskiemu *Świetowi* do wezwania rządu, aby budystów, znajdujących się także w Syberji, tępił bez miłosierdzia. Gazeta ta utrzymuje, że nienawiść do Rosjan, jest zakorzeniona głęboko w wyznaniach budaizmu, i że właśnie ta nienawiść była pobódką do sięgnięcia po życie carewicza Budyści ci, według *Świeta*, mają wśród siebie wielu mnichów swego wyznania, którzy są zapalonymi fanatykami. Nazywają się oni mnichami, bonzami, a w Syberji ci sami mnichowie nazywają się lamami, którzy zieją nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie. Takich lamów w Syberji zabałkańskiej jest więcej jak 15.000, nad którymi jest zwierzchnik daley lama, który jednak nie przebywa w Rosji, tylko w Chinach. *Swiet* utrzymuje, że budyści w Syberji, ciągną do Chin i na wypadek wojny z tem państwem, będą mu w Rosji bardzo pomocni — rząd tedy rosyjski, za radą *Swieta*, powinien się wziąć do budystów na Syberji i wytępić ich co do nogi.

— Rosyjskie pisma z pewną emfazą notują, że następca tronu szwedzki, ma niezadługo przybyć w gościnę do Rosji — ma to być dowód, że Szwecja chce zachować przyjazne stosunki z sąsiednią Rosją i że nie da się wciągnąć Niemcom do koalicji, przeciwko Rosji.

— Rosja jest, można powiedzieć, ojczyzną tak nazwanych kwestyj politycznych, które się tam po literacku nazywają *„waprosami"*. Teraz jest na porządku dziennym *„finlandskij wapros"*, a jakkolwiek cesarz rosyjski na razie nie usłuchał swoich doradzców i nie skasował autonomji w Finlandji, jednak dziennikarstwo rosyjskie, nietylko nie przestało pracować w kierunku zniszczenia finlandzkiego samorządu, lecz coraz natarczywiej nalega na to, aby rząd zajął się energicznie „uporządkowaniem *finlandzkiego waprosa"*. W tym sensie wystąpiło *Now. Wrem.* z obszernym artykułem, w którym dowodzi, że zawojowanie Finlandji przez Rosję nie było samym kaprysem szczęścia wojennego, lecz koniecznością państwową, a to nietylko dla zabezpieczenia stolicy Rosji, lecz jeszcze dla utrwalenia rosyjskich interesów na bałtyckiem morzu. *Now. Wrem.* wskazuje na niebezpieczeństwo że w Finlandji językiem urzędowym jest szwedzki język, który jest także językiem szlachty finlandzkiej i tamtejszej literatury. Tym sposobem, według tej gazety, Finlandja nie ciąży do Rosji, lecz do Szwecji, tembardziej, że językiem wykładowym na uniwersytecie w Helsingforsie jest szwedzki język. Duch mieszkańców Finlandji, gdzie prosty naród mówi po fińsku, jest w wysokim stopniu nienawistny względem Rosjan, którzy tam są po prostu niecierpiani. Szwedzka partja, podług zdania *Now. Wrem.*, gospodaruje w Finlandji i odosabnia ją od Rosji. Wskutek takiego postępowania, w kraju zawojowanym przez Rosję, Rosjanie pozbawieni są opieki prawnej. W Finlandji Rosjanie uważani są nietylko za cudzoziemców, lecz za cudzoziemców nieprzyjemych, niepotrzebnych, których im mniej się będzie puszczać do kraju, tem lepiej. W finlandzkich oficjalnych sferach rosyjskich przybyszów obrażają demonstracyjnie i naumyślnie tak, że drobni przemysłowcy rosyjscy nie mogą tam handlować swobodnie. Według *Now. Wremia* możnaby zapisać całe książki o nieprzyjacielskiem zachowaniu się mieszkańców Finlandji względem Rosjan, którzy krwią swoją zleli każdą piędź skał finlandzkich. Tak utyskuje *Now. Wremia* i wzywa rząd, aby zawojowanie Finlandji nie uważał jeszcze za fakt skończony, lecz dalej prowadził dzieło. My dobrze znamy tę nikczemną politykę, praktykowaną przez Rosję względem zawojowanych narodów i nic nam nie pozostaje, jak tylko z całem uznaniem i głęboką sympatją wyrazić się o patrjotyzmie mieszkańców Finlandji, który się broni, jak może, przed tygrysią paszczą rosyjskich „djejateli".

— Nieprzyjacielskie usposobienie względem Niemiec, praktykuje się w dalszym ciągu na szpaltach dzienników rosyjskich. W jednym z ostatnich numerów *Grażd* pisze: „Każdy wie, że wszelka niemiecka polityka zawsze i we wszystkiem była, jest i będzie antysłowiańską, a zatem i antyrosyjską. Osobiste zachody tego, lub owego kanclerza niemieckiego, nie zmieniają jej i kwestja tylko jest zawsze w tem, na jaki sposób Niemcy mają prowadzić antyrosyjską politykę: na sposób Bismarka, czy też na sposób Caprivi'ego. Tak, czy owak, dla Rosji jest wszystko jedno." Nam się jednak zdaje, że nie wszystko jedno, a od czasu, gdy ujawniły się starania cesarza niemieckiego, aby zorganizować w Europie poczwórne przymierze z Anglją, politycy rosyjscy coraz zażarciej występują przeciwko polityce niemieckiej, która, gdy szła niedawno ręka w rękę z Rosją, była dobra, bo Rosja, nie mając przeciwko sobie potęgi Niemiec, nie potrzebowała się niczego obawiać. Teraz się zmienia sytuacja polityczna dla Rosji, pomimo jej przestrzeniowej potęgi, bardzo dla niej niebezpieczna.

Listy londyńskie.

XIX

15. czerwca.

Kiedy lady Middleton, siostra nieszczęsnego Cumminga, otrzymała kondolencje jednej z uczestniczek gry w Tranby Croft, pani Lycett Green — odpowiedziała: „Dobrze mu tak! nauczył się obierać sobie przyzwoitsze towarzystwo na przyszłość." O ile ta odpowiedź dotyka pp. Green i Wilsonów, jest niezawodnie trafną, bo osoby, urządzające pod swym dachem system szpiegowania — i to w obecności następcy tronu! — do przyzwoitych zaliczać się nie mogą. Niestety, w towarzystwie onem zasiadał książę Walji .. a jeżeli jedne osoby szpiegowały, drugie nadużywały gorących trunków, to cóż sądzić o przyszłym majestacie brytańskim, wożącym się z bakaratowemi markami, proponującym grę, zakazaną prawem, w domu, którego gospodarz był nieobecnym .. właśnie dla tego, ponieważ sprzeciwiał się bakaratowej rozrywce! Cóż sądzić o feldmarszałku, siadającym do gry z młodzieńczymi podporucznikami — w towarzystwie żyda Sassoon'a i niesłychanie pospolitej pani Green! Co powiedzieć o książęcym jenerale brygady przybocznej, godzącym się na zamilczenie o brzydkich sprawach pułkownika gwardji i podpisującym ów fatalny dokument, który miał napiętnować Cumminga w pamięci osób kilkunastu, a zostawić go bez skazy w obec.. armji, klubów i salonów!

Następca tronu powinien być zdegradowanym do rzędu prostych rekrutów... Tak głoszą regulaminy armji, a na dowód tego opowiadają dzienniki, co następuje: Lat temu 18, sierżantowi pewnemu ukradł ktoś 15 szylingów: ten ktoś poczuł jednakże wyrzuty sumienia i zwrócił właścicielowi pieniądze nazajutrz; ponieważ ktosiem — był prosty żołnierz, sierżant powinien go był zaraportować kapitanowi? Nie uczynił tego, litując się nad pokutnikiem. Ale uczynił to ktoś inny. I cóż się stało? Prosty żołnierz został wypędzony z pułku, oddany władzy cywilnej i przez nią ukarany — a sierżant... został zdegradowany i do tej pory jest prostym żołnierzem! Jeżeli Cumming oszukiwał, to książę, usiłując zatrzeć sprawę, zasłużył na karę owego sierżanta. W kierunku tego problematu odbywa się w tej chwili dyskusja w parlamencie — ku wielkiej radości skrajnej frakcji radykalnego obozu.

Ja atoli twierdzę śmiało, że Cumming nie oszukiwał. Dowód jasny leży w faktach, jakie zaszły po procesie i wyroku: w ślubie pułkownika z młodziutką i arcybogatą miss Garner, w oficjalnem przyjęciu małżeńskiej pary przez władze municypalne w Szkocji, wreszcie w zachowaniu się księcia Walji i znacznej części *high-life'u*. Miss Garner jest Amerykanką.. to prawda; ale ojciec jej nie handlował szynkami, ani polskimi chłopami — był komendantem nowojorskiego klubu żaglowców (*Yacht Club*). Jedna z sióstr jej wyszła niedawno za wielkiego przyjaciela ks. Walji, margrabiego de Breteuil. Dzisiejsza lady Gordon-Cumming wniosła mężowi fortunkę, wydzielającą 15.000 fst. (około 165 tysięcy zł.) rocznego dochodu, wniosła urodę, młodość i... całkowitą wiarę w czysty honor mężowski. Narzeczony pragnął dwukrotnie zwrócić słowo swej pani: przed procesem i po wyroku; pani zaś nietylko słabego węzła zerwać nie myślała, lecz skrępowała się dobrowolnie najsilniejszym..., bo z własnej inicjatywy i w sam dzień wyroku pojechała do ministerstwa i wzięła dyspensę od formalności, czyli t. zw. *Special licence*, pozwalającą na ślub natychmiastowy! Tenże odbył się, jak wiadomo, nazajutrz po wyroku — a świadkami jego byli: major gwardji królewskiej Vesey Dawse, lord Thurlow, lord i lady Middleton. Czyż cała ta okoliczność nie dowodzi, jak niedorzeczną jest teorja o oszustwie? Sir G. Cumming, baronet, właściciel obszernych włości w Szkocji, zaręczony z miljonerką, serdeczny przyjaciel następcy tronu, miałby tegoż księcia oszukiwać dla... marnych kilkunastu funtów? *Absit!*

Wyrok tu małoco znaczy, bo można było z góry przewidzieć (co i przewidziano), że rutyna sądowa oprze się jedynie na zeznaniu pięciu świadków jednej strony i na owym fatalnym dokumencie — że „sentymentalne" poświęcenie się Cumminga, pragnącego ocalić honor brytańskiego majestatu (wożącego się z markami bakaratowemi obok wstęgi i orderów...), że ten akt, pół-bohaterski i pół-szalony nie znajdzie *locum standi* w obec tej jednej okoliczności, iż nikt nie widział pułkownika n i e o s z u k u j ą c e g o! Jego obrońca zwracał uwagę na niedoświadczenie bakaratowe poruczników i pań, na system, zwany *masse en avant*, użyty przez Cumminga, a nieznany oskarżającym — na częste libacje szampańskie i koniakowe podczas gry. Nie mógł tylko poruszyć w sądzie jednej okoliczności ciekawej... tej mianowicie, że pani Lycett-Green, z domu Wilsówna i organizatorka szpiegowania, była przed trzema laty p r a w i e narzeczoną baroneta i że tenże miał ważne powody do... wyrzeczenia się groźnego związku. Ale świat wie o tem i dlatego wygwizdał sędziów i lorda prezydenta trybunału i świadków wszystkich — dlatego, choć władze wojskowe m u s i a ł y pożegnać pułkownika i kluby nie mogły nie przyjąć jego abdykacji, chociaż nawet nie ma on żadnych środków kompletnego oczyszczenia się — nie odstąpili go przyjaciele z pułku gwardji, Szkocja sprawiła mu o f i c j a l n ą owację, a wielki świat angielski rzucił klątwę na Greenów i Wilsonów. Te dwie rodziny przestały być „znanemi" stanowczo i nieodwołalnie. One i majestat angielski, to główne ofiary skandalu — a co Mama Brytańska powiedziała „pierwszemu dżentelmanowi Anglji" .. to on najlepiej wie i jego kamerdyner. Marki bakaratowe wyrzucone zostały z książęcego bagażu, a po wyścigach tegorocznych w Ascot. książę grał w warcaby ze starą hrabiną Cadogan — podobno o papierosy.

Edmund S. Naganowski.

Z prowincji.

(T. G.) **Tarnów** 16. czerwca. (*Nekrolog. — Stosunki na tutejszej poczcie*). Dziś wieczorem zmarł nagle Karol Fuglewicz, star. zarządca tutejszej poczty, w 65 roku życia. Zmarły, który przez długie lata był kierownikiem urzędu pocztowego i telegraficznego, cieszył się powszechną sympatją w naszem mieście i znany był dla bezstronnego postępowania swojego w szerokich kołach publiczności.

Przy sposobności obsadzenia opróżnionej przez zmarłego, a tak ważnej posady, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę dyrekcji poczt i telegrafów na tę okoliczność, że ubikacje, w których się mieści tutejszy urząd pocztowy i telegraficzny, są w stosunku do potrzeb naszego miasta bardzo ciasne i niedogodne. Szczególnie oddział pieniężny okazuje dotkliwe braki pod każdym względem. Przystęp do kasy jest tak utrudnionym, że prawie codziennie spostrzedz musimy, iż znaczna część stron interesowanych z powodu przepełnienia nawet do kasy dostąpić nie może i zmuszoną jest czekać w przedsionku, lub odchodzić bez skutku. Prócz tego jest za mała liczba urzędników, tak, że pomocnik handlowy, wysłany rano o 9. z przekazem, musi częstokroć całe przedpołudnie czekać, a nawet i popołudniu, nim pieniądze odbierze. W tej mierze już kilkakrotnie były czynione usiłowania, już to za pośrednictwem izby handlowej krakowskiej, jużto u samego dyrektora poczt, radcy dworu p. Schiffnera, aby złemu zaradzić, ale dotychczas bezowocnie. Mimo to, że z ramienia dyrekcji kilkakrotnie wyżsi urzędnicy w tym celu do Tarnowa zjeżdżali i usunięcie tych braków przyrzekali, nie widzimy żadnego postępu pod tym względem, a nadto urząd pocztowy na kolei, co do którego decyzja dawno zapadła i adaptacje na ten cel przed kilkoma miesiącami poczynione zostały, dotychczas nie został otwartym! Przecież miasto takie, jak Tarnów, mające rozległe stosunki handlowe, może się domagać większej troskliwości pod tym względem ze strony ministerstwa handlu i dyrekcji poczt, a obawa, aby odnośna pozycja budżetu nie przeniosła kilka tysięcy więcej, nie powinna być decydującą, gdzie chodzi o najżywotniejszą kwestję dla naszego miasta. Wyrażamy tę niepłonną nadzieję, że dyrekcja poczt, a specjalnie radca dworu, p. Schiffner, zechcą nareszcie usunąć tak dotkliwe braki, do czego przy obsadzeniu posady star. zarządcy tutejszej poczty, po nagłej śmierci nieodżałowanego śp. Fuglewicza, najlepsza sposobność się nadarza.

Brody 19. czerwca. (*Zasłużone uznanie. — Wybory. — Drobne wiadomości*). Dzień 16. bm. był dniem radości i niezwykłego ruchu. Rozmaite deputacje kierowały swe kroki ku gimnazjum, gdzie dyrektor zakładu, p. Franciszek A d l o f, obchodził uroczyście 25 letni jubileusz służby nauczycielskiej. Solenizant cieszy się największą sympatją i poważaniem tutejszych mieszkańców bez różnicy wyznania, czego dowodem jest to, iż piastuje kilka urzędów honorowych, i tak: jest od wielu lat członkiem rady gminnej, rady powiatowej, rady okręgowej, prezesem kasyna urzędniczego etc., to też każdy spieszył, by solenizantowi pogratulować. Już dnia 15. dało grono profesorów na cześć jego bankiet, a dnia następnego odbyło się nabożeństwo we wszystkich trzech świątyniach; o godzinie 10. przed południem uroczystość szkolna, w której program weszły przemowy do solenizanta we wszystkich trzech językach i spiew. Zaś o godz. 12. przybyły deputacje z rady gminnej, rady powiatowej, rady okręgowej (ta wręczyła mu adres), szkół ludowych, Towarzystwa pedagogicznego, kasyna urzędniczego, a obywatelstwo brodzkie wręczyło mu piękne album z fotografjami. Kończąc opis tego zasłużonego uznania, życzymy solenizantowi jeszcze długich lat czerstwego zdrowia, by długo jeszcze mógł kierować zakładem naszym.

W tym tygodniu mieliśmy wybory uzupełniające do tutejszej izby handlowej z okręgów wyborczych, przydzielonych do tej izby. Z urny wyborczej wyszli: ze stanu handlowego: pp. Henryk Weiser, S. Brauner (Złoczów), Jakób Fadeehecht (Brzeżany), Bernhard Schütz (Tarnopol), Salomon Chajes (Zaleszczyki). Ze stanu przemysłowego wybrani zostali pp.: Michał Kułak (Złoczów), Antoni Mayer i Apolinary Jaworski (Brzeżany), ces. radca Jakób Gall i Wilhelm Landesberg (Tarnopol), Józef Kuttin i Rubin Redler (Zaleszczyki). Na pięciu, którzy mają być wybrani z Brodów, jest kandydatów do tego czasu tylko... 20.

Rada gminna wysłała deputację, składającą się z pp. Witosławskiego, Herzberga, Fränkla i Burstina dla poparcia petycji, wniesionej do rządu o odszkodowanie dla naszego miasta za zniesienie wolnego handlu. Za słuszne wystąpienie w obronie miasta naszego w radzie państwa, wysłała rada gminna telegram dziękczynny posłowi dr. Bykowi.

Do Ponikwy Wielkiej, gdzie orkan także nie do opisania zniszczenie sprawił, odbywa się formalna pielgrzymka, a amatorzy sztuki fotograficznej zdejmują fotografje z tego smutnego obrazu.

Dnia 16. bm. odbył się ślub dra Jakóba Byka, syna tutejszego prezydenta izby handlowej, z p. Ewą Rosenzweig w Czerniowcach.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (22.): Pauliny. **Wschód słońca** o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie, głuszce.

Uroczystość św. Alojzego Gonzagi. W Rzymie obchodzić będą czwartą stuletnią rocznicę zgonu św. Alojzego Gonzagi, którego kości spoczywają w kościele św. Ignacego, w jego kaplicy. Uroczysty obchód odbędzie się dnia 21. bm., albowiem Alojzy Gonzaga umarł tam dnia 21. czerwca 1591 roku. Papież z tego powodu wydał list apostolski. Atoli wielka, międzynarodowa pielgrzymka młodzieży do grobu mantuańskiego księcia nastąpi dopiero we wrześniu. Karawany młodzieży wyruszą do wiecznego miasta z Hiszpanii, Francji, Szwajcarji, Niemiec, Austrji i Węgier, Anglji i Belgji. Przybędą też drużyny z Holandji, Portugalji i z różnych krajów Ameryki. Wielkie posłuchanie tej różnonarodowej młodzieży u Ojca św. nastąpi dnia 27. września, a dnia 29., w uroczystość św. Michała, Leon XIII. odprawi sam nabożeństwo w bazylice św. Piotra, do której będzie się wchodziło tylko bocznemi drzwiami za biletami marszałka dworu. Będzie też liczna reprezentacja młodzieży włoskiej ze wszystkich części półwyspu. Wszyscy ci młodzi pielgrzymi zebrani będą u św. Piotra, a następnie odwidzać będą kolejno celę św. Alojzego w kolegjum rzymskiem, jakoteż celę św. Stanisława Kostki, ocaloną od rozbiórki, jakiej uległ stary nowicjat Jezuitów, i przeniesioną ku kościołowi św. Jędrzeja na Kwirynale.

Francensbad słynie z skuteczności zdrojowisk swoich, wielce podobnych do Krynicy i Żegiestowa, i słynie także z nudów.

Wierny swej tradycji, nudnym jest w tym roku bardziej, niż kiedykolwiek. Ciągła prawie słota; po grząskim piasku wloką się pod parasolami do źródła wychudłe postacie kuracjuszów (chudość jest typową cechę francensbadzkich gości, jak otyłość w Marienbadzie). Po krytych deptakach snują się kredowo-blade dziewczątka i anemiczne o znękanej twarzy niewiasty. Mężczyzn tu zawsze bardzo mało, na kilkanaście kobiet zaledwie jeden reprezentant męskiego rodu — i jeszcze jaki! Kuracjusz z owym słodkawo-kwaśnym śledzienniczym wyrazem człeka, cierpiącego na katar kiszek. Tuż za nim maszeruje „tabetyk", w charakterystyczny sposób podrzucając nogami. Dalej ziewający ekspres popycha paralityka w fotelu na kółkach. Obrazek nie ucieszny wcale. Nudy jednak francensbadzkie pociągają za sobą tę korzyść, iż z małym wyjątkiem przyjeżdżają tu tylko ludzie rzeczywiście chorzy i potrzebujący kuracji. Gości przez ciąg sezonu bywa tu około 8.000, dotąd jednak od 1. maja przybyło dopiero 1700. Polaków co roku mniej bywa (z wyjątkiem może żydów warszawskich), najliczniejszego kontyngensu dostarczają Prusacy, a w późniejszych miesiącach także i Moskale, posiadający tu nawet własną cerkiew. Nie brak jednak reprezentantów wszystkich innych narodowości europejskich Lekarzy jest 23, z tych 3 Polaków: dr. Karol Dembicki, dr. Jan Rosner i dr. Mieczysław Kittel

Recenzent berlińskiej *Post*, referując o dziale austrjackim berlińskiej wystawy sztuk pięknych, wyraża się z wielkiem uznaniem o trzech portretach, pędzla malarza krakowskiego, Kazimierza Pochwalskiego, z których jeden przedstawia Henryka Sienkiewicza i o obrazie Tadeusza Ajdukiewicza, przedstawiającym cesarza Franciszka Józefa podczas rewji. — Recenzent ten dochodzi do wniosku, że w rasach słowiańskich spoczywa wielki instynkt artystyczny, który przez czas pewien zdawał się drzemać zupełnie. Z niemniejszem uznaniem rozpisuje się wreszcie recenzent o cyklu obrazów Zygmunta Ajdukiewicza, przedstawiający sceny z życia Tadeusza Kościuszki. Dziwnem nam jedynie wydaje się to, że recenzent wspomina o obrazach tych, mówiąc o dziale a u s t r j a c k i m, podczas gdy reszta prasy niemieckiej milczy dotychczas o dziale polskim zupełnie. Czyżby i w tem był pewien „system?"

W obronie swych praw. Do *Mosk. Wied.* donoszą z Finlandji, że tam jakoby ludność miejscowa uważa za „zdrajców" tych Finlandczyków, którzy mają i używają rosyjskie pieniądze. Na dowód prawdziwości tego doniesienia, *Mosk. Wied.* przytaczają cały szereg cytat z gazet finlandzkich. *Tammerfors Aftonblat* powstaje przeciwko jakiemuś kupcowi, który dał na komorze dwie dziesięciorublówki. *Tampereet Untiset* donosi, że chcąc sprawdzić, czy rosyjskie pieniądze wchodzą w użycie, zwidził komorę, pocztę i stację drogi żelaznej i przekonał się, że pogłoski są przesadzone. W Uleaborgu znów organ miejscowy skarży się, że na komorze rosyjskie pieniądze są w użyciu. Cały szereg tego rodzaju wyjątków podają *Mosk. Wied.* Zaś *Now. Wr.* i *Piet. Wied.* nazywają postępowanie Finlandczyków „specjalnie głupim patrjotyzmem.

Niejaki Tachwo Tołonen, kupiec finlandzki, zamieszkały w Petersburgu, otrzymał list otwarty, w którym grożą mu śmiercią w razie zjawienia się w granicach Finlandji za udział w *Mosk. Wied.* do których miał przesyłać szereg listów. P. Tołonen wskutek tego wystosował list do redakcji *Mosk. Wied.* z prośbą, ażeby ogłosiła nazwisko autora przypisywanych mu listów, lub przynajmniej oświadczyła że on tym autorem nie jest. Redakcja *Mosk. Wied.* chętnie tę ostatnią prośbę spełniła.

Interview z pogodą. Temat bardzo na czasie porusza fejletonista *Echo de Paris* w interviewie swoim z pogodą, a właściwie z latem. „Postępowanie pańskie — rzekłem do lata — jest zgoła nieprzyzwoite. Rzuciłeś nam bilet wizytowy i ani cię widać", Na to odpowiedziało lato nieco zmięszane: „Przepraszam najmocniej, ale okoliczności rodzinne"... „Co znowu?! jakie okoliczności?" „To jest... właściwie... okoliczności, ale... może politycznej natury". „Politycznej?!" „Tak jest... pojmujesz pan, skoro się świeciło tylu dynastjom przez tyle wieków"... „Ależ to żarty! przecież dzisiejsza rzeczpospolita jest daleko przyjemniejsza. Pan Carnot jest zachwycający, rozumie się na rzeczy i przyjmie pana otwartemi rękami. Przyjdźże raz, a na spotkanie twe przywdziejemy godowe szaty. Mężczyźni z radością wezmą na siebie jasne ubrania, kobiety ubiorą się w kwiaty i sukienki lekkie, a powiewne". „Nie mogę". „Dla czego?" „Nie mogę". „Ale dla czegoż u licha?" Tu lato nachyliło się fejletoniście do ucha i szepnęło całe drżące: „Bo mi jest straszliwie zimno, boję się dostać kataru"...

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta p. Mochnacki wyjechał na dłuższy urlop. Urzędowanie objął pierwszy wiceprezydent p. Zdzisław Marchwicki.

Pogrzeb śp. Emila Sas Tarnawskiego, starszego radcy magistratu odbył się wczoraj popołudniu. Konduktowi żałobnemu towarzyszył liczny orszak publiczności, która oddając tę ostatnią posługę, chciała złożyć hołd pamięci przezacnego urzędnika-obywatela. Za trumną prócz rodziny postępowała rada miejska z p. wiceprezydentem Marchwickim i gremium urzędników z p. wiceprezydentem Romanowskim na czele; bardzo licznie reprezentowaną była wojskowość. Obok jenerała Tempisa i majorów Gessnera i Merty, postępowali reprezentanci wszystkich lwowskich pułków i intendantury. Najliczniej reprezentowany był lwowski pułk 30. z majorem Weissem. Żałobny pochód otwierała muzyka Harmonji, zamykał zaś pluton straży akcyzowej. W chwili gdy orszak przechodził przed ratuszem, wystąpiła cała straż ogniowa w zupełnym rynsztunku. Na osobnym karawanie złożono wiele pięknych wieńców, od rady miejskiej, kolegów, urzędników magistratu, członków kancelarji spisowej, rodziny i znajomych.

Nad grobem odśpiewał chór „Lutni“ kilka żałobnych utworów.

Adres do ks. arcybiskupa Issakowicza obejmuje kilkanaście kartonów, opatrzonych w podpisy ludzi rozmaitych stanów i płci, oprawiono w ozdobną księgę z amarantowem z pluszu obiciem z piękną rzeźbą ze skóry brunatnej, otaczającej srebrnego orła polskiego. Orzeł spoczywa na również ozdobnej poduszce amarantowej z jaśniejącym podkładem. Gustowną całość stanowią również srebrne rzeźbione agrafki po rogach....

Na pierwszej karcie znajduje się duży trójherb polski, pędzla jednego z naszych malarzy, następnie karta tytułowa z napisem i piękną winietą. Wśród kwiecia wawrzynu i róż wznosi się na pierwszym planie znowu herb polski, wsparty na sztandarze amarantowym, przypominającym ów sztandar, jaki młodzież wzniosła podczas nabożeństwa majowego w katedrze. Główną ścianę winiety stanowi obelisk z czarą, z której dym ofiarny wznosi się do stóp herbu. Dalej z boku ku napisowi, widzimy liściem palmowym oddzielony rysunek kościoła ormiańskiego i pałacu arcybiskupa Issakowicza, poniżej godła godności arcybiskupiej: pastorał, infuła, brewiaż... z monogramem ks. Issakowicza. Całą tę kartę zajmuje następujący napis, ozdobnem pismem wykonany:

„Najprzewielebniejszy księże arcykiskupie! Polki i Polacy różnego wieku i zatrudnienia składają naj. ks. arcyb. Isaakowi Issakowiczowi, pasterzowi kościoła polskiego, stojącemu na straży naszych dążeń narodowych, gorące i serdeczne wyrazy czci i uznania za długoletnią pracę na polu narodowem, uwieńczoną czynnym udziałem w uroczystym obchodzie setnej rocznicy nadania Konstytucji 3. maja.

Oby Bóg najwyższy raczył zachować Cię najprzewielebniejszy arcypasterzu długie jeszcze lata na chlubę i pożytek narodu i oby dozwolił Ci nadal, jako wzór naśladowania godny przyświecać młodzieży. We Lwowie... Polacy.“

Uroczysty akt wręczenia adresu odbędzie się dziś przez deputację młodzieży, starszego pokolenia i pań.

Lustracja. Protomedyk krajowy dr. Merunowicz, wspólnie z posłem dr. Czyżewiczem, zwidzili onegdaj niespodzianie jako członkowie komisji opieki nad obłąkanymi, zakład dla chorych umysłowo, zwłaszcza oddział męski zakładu. W tych dniach zaś był dr. Merunowicz w towarzystwie fizyka miasta dr. Pawlikowskiego, w tutejszym szpitaliku dziecięcym św. Zofii.

Przygotowania w Pradze. Z Pragi donoszą, że na dworcu kolejowym powita polskich gości przybywających do Pragi, rada miejska z burmistrzem dr. Szolcem na czele. Dzienniki wzywają publiczność, aby zgotowała gościom uroczyste przyjęcie. W poniedziałek po południu odbędzie się na ich cześć bankiet wystawowy, urządzony przez komitet wystawowy, a we wtorek projektowany jest bankiet ze strony miasta.

Znowu ulewę, trwającą prawie dwie godziny, mieliśmy onegdaj o godzinie 8. wieczorem. Miasto przedstawiało się tak, jakby było zalane, a nawet w kilkanaście minut po ustaniu po ustaniu deszczu, komunikacja po najgłówniejszych nawet ulicach była prawie niemożliwą. Ulice Gródecka i Mickiewicza, robiły zupełne wrażenie wezbranych rzek.

Nie ulega wątpliwości, że ciągłe te deszcze spowodują wylew nieuregulowanych rzek naszych, a wtedy, co nie wybił jeszcze grad, uniesie woda...

Wyścigi konne we Lwowie.

IV. Powszechnie spodziewano się na onegdajsze kursa niespodzianki — krótko mówiąc stałej pogody i suchego toru. Fałsz! Do południa ślicznie, popołudniu deszcz jak zamówił. Nikt na świecie nie jest tak punktualny, jak sportsmeni i dziennikarze. Przybywamy tedy na tor punktualnie o pół do trzeciej i zastajemy funkcjonarjuszy toru Cetnera zgromadzonych w komplecie i nadkompletowy deszcz. Oprócz tego zrzadka przesuwają się tu i ówdzie zakutane w „menżykowy“ postacie ludzkie, których nogi osłonięte są w świecące lakiery. To najniezawodniej „sportsmeni salonowi“ asystujący damom w loży towarzystwa. W loży panuje dyskretny gwar. Dwie panie, które niewidziały się już od wczoraj, spotykają się znowu i to daje naturalnie powód do obszernych dyskusyj, w której na porządku dziennym jest toaleta trzeciej pani. Zresztą nie robimy żadnych więcej spostrzeżeń, chyba, że w dali tor przedstawia się jako zielona murawa poprzerywana niby srebrzystami plamami, bagien, stawów, jezior — co kto woli. A, jeszcze jedno. *Bookmaker* przybył na plac bez torby i tablicy, i zajął miejsce wśród widzów. Zgrał się, czy to takiego ?...

Już dzwonek się odzywa, pociągnięty energiczną dłonią JE. hr. Siemieńskiego, w skutek czego na *beeting room'ie* radykalnie przemokłym, zjawia się pięć rumaków rozmaitej maści w rozmaitych kolorach. Powinniśmy objaśnić, że rozegra się bieg z przeszkodami (*hack steeple chase*) o nagrodę 500 zł., złożonych przez Wacława hr. Baworowskiego na ołtarzu krajowego sportu. Meta wynosi 3.200 metrów. Podczas *canterowania* wpada nam w oko cudowna „Podolanka“ hr. Baworowskiego Józefa, której dosiada właściciel w swoich kolorach (kurtka czerwona, rękawy białe), następnie intryguje nas „Miss Ellen,“ a raczej kolory p. Scazighiny (różowy z białym w paski), które zdobią jej jeźdźca, p. Miklosa. Nie bardzo młodą „Miss“ znamy już bowiem z przeszłego roku. Po odnowieniu znajomości możemy przysiądz, że nic się nie zmieniło, tylko się ku starości nieco pochyliło. Dla tego też, jakkolwiek gwiazda p. Scazighiny świeci jeszcze bardzo jasno, wahamy się zahipotekować na „Miss“ naszej pięćdziesiątki. E, co tam, *va banque!* woła jeden z młodszych naszych kolegów, wrących pełną krwią niedoświadczenia i stawia na „Miss Ellen“. Z tego powodu zapalamy się i stawiamy na „Podolankę“ dwa razy tyle. *Vederemo!* Idą jeszcze trzy konie: „Mary“, klacz rotmistrza Krahla, której dosiada rotm. Bazell (w mundurze), dalej „Cromvell“ rotmistrza Dondorfa, (jeździec właściciel w mundurze) i wreszcie „Emmie“ rotm. Eugeniusza Ruiz'a de Roxas (jeździec por. Hülle). Start cudowny — anioły po wodzie lżej stąpać nie mogą. jak stąpa nasza faworytka, Podolanka. Jest ona zrazu trzecią, puszczając przed się „Miss Ellen“ i Mary“, ale widać, że to kaprys i kokieterja, że to dowcipna finta, urządzona umyślnie na to, ażeby późniejsze takta w tem korzystniejszem przedstawiły się świetle. A fakta te, których dziś już na świecie nikt zaprzeczyć nie może, są następujące: Podolanka przed połową mety bierze „Mary“ i „Miss Ellen“, potem leci jak wiatr, ponad przeszkodami nie przebiega, ale przepływa formalnie i *hands down* przychodzi do mety pierwsza. Ba gdyby tylko tyle, byłoby bagatela, ale następne konie przychodzą o jakich 80 metrów w tyle, a to jest gruby kawał! To się nazywa dystans, a nie jakieś tam pół głowy! Wobec tego śmiało możemy powiedzieć, że druga „Mary“ była mocno zawstydzona (chociaż nie przysłaniała oczu), a „Miss Ellen“ płakała ze złości. Ponieważ znamy się trochę na końskim *volapüku*, możemy zapewnić, że przebywszy do stajni, narzekała na tor, wymyślając mu ostatnimi końskimi wyrazami.

A zatem wygraliśmy! Totalizator zrealizował naszą wiarę w „Podolankę“ na grubą monetę, płacąc za każdą piątkę 13 „papierów“, za co p. Baworowskiemu jeszcze raz uprzejmie dziękujemy. Następuje pauza, podczas której robimy zdumiewające spostrzeżenie, że fortuna jest dla nas łaskawszą od pogody. Fortuna uśmiechnęła się nam i to bardzo wdzięcznie — pogoda ani rusz. Kapie i chlapie, co jest tem gorsze, że musimy wyruszyć na środek areny, ażeby obserwować popis koni szkolnie ujeżdżonych (*Preisreiten*). Pięć koni oficerskich odbywa szkołę. Począwszy od powolnego kłusa, do krótkiego galopu, widzimy wszystkie sposoby jeżdżenia, następnie przesadzanie rowów i płotów, chwalimy śliczne wyciąganie nóżek, oraz spokojne osadzanie się w miejscu. Rezultat orzeczenia sędziów zapisujemy w notatce w sposób następujący. Nagrodę 400 zł. otrzymał „Custos“ rotm. Wiesauera (jeździec p. Ratza, porucznik 7. pułku ułanów. Nagrodę 200 zł. dostał „Iwan“ (niewiadomego pochodzenia) pułkownika Hegera (jeździec kapitan Kallinicz). Nagrodę honorową ofiarowaną przez ks. Windisch-Graetza, wzięła „Savoya“, śliczna klacz pełnej krwi (po Corsarze od Margerity, wychowana przez śp. Adama Heydla), którą świetnie prowadził por. Gorayski z 10 p. dragonów. Nadto produkowały się „Buzia“ p. Wiesauera i „Cavalier“ por. Wraubeka.

Z kolei nastąpił popis koni oficerskich w skakaniu przez płoty i rowy, o nagrody honorowe. Pierwszą otrzymał „Bonjour“ br. Löhneysena, drugą „Baron“ rotm. Bogusza, trzecią „Wiktorya“ p. Irsaya.

Po tej zabawie nastąpiło wyrzucenie z programu „Jeu de Barre“ z powodu fatalnego toru.

Na zakończenie zaś została gonitwa myśliwska — z przeszkodami! Do gonitwy stanęły dwa konie: „Budapeszt“ p. Grocholskiego, siwy wałach, którego dosiadał por. Schramm, tudzież klacz gniada pełnoletnia rotm. Wiesauera „Sissy“ wzięta w cugle przez por. Hülle. Jeleniem, który prowadzić miał bieg, był nieustraszony jeździec hr. Józef Baworowski na „Nemezys.“ Dodatkowo „hors concours“ stanęła „Cléopatra“ pod J. Irsayem (młodszym). Wszystko byłoby ładnie gdyby nie drugie wydanie znanego wypadku z hr. Baworowskim. „Nemezys“ po wzięciu przeszkody pochyla się zbyt nisko, jeździec przelatuje przez głowę rumaka, na trybunach krzyk, potem pauza, potem pokazuje się, że hr. Baworowski znowu cały i zdrów podnosi się i maszeruje za swą klaczą do stajni. Ba, jeleń poszedł do stajni, kogoż mają goniący ścigać? Robi się ogromna konfuzja. P. Irsay, którego klacz ma świetne warunki do prowadzenia biegu, nie może, bo jest *hors concours*. Już hr. Siemieński chce oddzwonić, kiedy, jakby cudem, zjawia się na torze — kto? nieustraszony hr. Baworowski. Następuje gonitwa według wszelkich przepisów. Jeleń wodzi swych prześladowców daleko, daleko po za tor, wśród rowów, moczarów bez wrzasku ogarów, potem jako fikcyjnie zbity schodzi z pola, a „Sissy“ z „Budapesztem“ walą na wyścigi do mety. „Sissy“ przychodzi lekko pierwsza, „Budapeszt“ zdaje się według logiki i arytmetyki drugi. Nagroda dana przez Witolda Ostrowskiego dla pierwszego konia przedstawiała sumę 200 rubli, dla drugiego honorową szpicrutę.

Na tem skończyliśmy w sobotę, ażeby dziś w niedzielę zacząć na nowo.

P. S. Na drodze z powrotem do miasta tym razem obok cmentarza stryjskiego musiały się odbywać także gorące gonitwy naszych dorożkarzy, które skończyły się nie wesoło. Zobaczyliśmy bowiem wywróconą na środku drogi karetkę z potrzaskanemi kołami a naprzeciw niej stojącą, ale również mocno zdezelowaną dorożkę otwartą. Co się stało — nie mogliśmy się dowiedzieć. Opowie nam to pewno raport policyjny.

P. S. 2. Deszcz lał z przerwami do końca.

Przegląd polityczny.

(Telegramy z innych pism.)

Buda-Peszt 20. czerwca. *Pester Lloyd* dowiaduje się, iż w jesieni wyszle rząd francuski do Austrji pewną liczbę oficerów, aby dac im sposobność wydoskonalenia się w języku niemieckim. Oficerowie ci przybędą w zupełnie prywatnym charakterze. Po powrocie do ojczyzny zostaną przydzieleni bądź jako nauczyciele języka niemieckiego w wyższych zakładach wojskowych, bądź otrzymają posady w biurach ministerstwa wojny i sztabu jeneralnego. (*G. L.*)

Berlin 20. czerwca. Na wczorajszem przyjęciu na „Pfaueninsel“ wspomniał cesarz Wilhelm o stosunkach Niemiec z Rosją i nazwał je dobremi. (*G. L.*)

Poznań 20. czerwca. Przybył tu minister Heyden, celem wzięcia udziału w obradach komisji kolonizacyjnej, której organizacja ma doznać pewnych zmian. (*G. L.*)

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 21. czerwca. Madeyski zabrał głos wśród ogólnej uwagi w izbie. Wszyscy bowiem rozumieli, że wobec niedyskrecji popełnionych w ostatnich czasach i wobec rewelacji pism niemieckich, mowa Madeyskiego ma donioślejsze znaczenie. Nazwaćby ją można polemiczno-programową. U wstępu już zaznaczył on, że Polacy tak w obec prawicy, jak i wobec lewicy pragną zachować swobodę działania i niezawisłości, wyraża dalej życzenie, ażeby dotychczasowi sojusznicy przyjęli to oświadczenie do wiadomości. Polemizując z Gregrem na temat jego uwag o mowie Jaworskiego, zaznacza, że obecne stanowisko Koła w parlamencie jest konsekwencją politycznych zasad, jakie naród Polski w monarchji reprezentuje.

Polacy byli i pozostaną obrońcami zasady konstytucyjnej, współdziałali i chcą współdziałać w rozszerzeniu konstytucji, biorą udział w polityce i prawodawstwie. Mając zawsze na oku interes państwa, popierali dawniejszy system rządów w przekonaniu, że słuszną jest zasada tego rządu, upatrująca władzę w ugrupowaniu stronnictw a nie oddająca tej władzy w ręce jednego stronnictwa.

Słowa Wurmbrandta wita mowca z zadowoleniem a równocześnie przyznaje, że w ubiegłej sesji Czesi wiernie stali po stronie Polaków. Nowy program jednak żąda usunięcia na drugi plan interesów partyjnych, na rzecz reform socjalnych i ekonomicznych. Polacy godzą się na ten promgram, ale ta zgoda nie znaczy bynajmniej, że poświęcają równocześnie swe zasady autonomiczne. Polacy zaakceptowali mowę tronową, ale nie jest ich rzeczą tworzenie dla jej programu większości. To zadanie innych czynników! Jeneralna debata wyjaśniła stanowisko Koła — nadal Polacy zajmą stanowisko niezawisłe, wyczekujace.

Nie ma żadnego tajnego sojuszu z Niemcami, gdyby istniał, byłby jawny. To co Szwarzenberg mówił przeciw Jaworskiemu, jest bezpodstawne. O szkole wyznaniowej nie tu miejsce mówić. W myśl zasady autonomicznej te sprawy ma rozstrzygać ustawodawstwo krajowe, nie państwowe.

Polacy niewątpliwie kładą wielką wagę na religijne wychowanie dzieci, ale sądzą, że zmiana ustawy w szkołach ludowych dokonać się może tylko w myśl zasad autonomicznych. Uwagi Szwarzenberga o galicyjskim adresie były bezpodstawne i obrażające, — Polacy chcą jednak zapomnieć o tem, widząc, że znaczna część tych, którzy ze Szwarzenbergiem idą, jest w tej mierze odmiennego zdania.

Wiedeń 21. czerwca. Na wczorajszem wiecu korporacyj przemysłowych uchwalono, prócz kilku kwestyj natury buchhalterycznej, wnieść petycję do rady państwa o rewizję ustawy prasowej; zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego; reformę postępowania karnego przy przekroczeniach prasowych.

Wiedeń 21. czerwca. W ostatnim nr. *Dziennika Polskiego* odczytuję telegram, zawierający wiadomość, jakoby u mnie odbywały się polityczne zebrania, których celem ma być agitacja przeciwko prezesowi Koła p. Jaworskiemu. Wiadomości tej mam zaszczyt jak najbardziej stanowczo zaprzeczyć, koledzy bowiem, którzy się u mnie schodzą na towarzyskie zebranie, oddawszy jednomyślnie swe głosy na prezesa Koła panu Jaworskiema, zawsze się zgadzali i zgadzają w chęci poparcia prezesa Koła na zewnątrz i ułatwienia jego pracy na wewnątrz. Żaden z nich też o zmianie osoby prezesa nie myślał, i nie myśli i nigdy podobny zamiar ani w Kole ani poza Kołem nie powstał. *Antoni Tyszkowski.*

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin 21. czerwca. Na onegdajszem posiedzeniu rady związkowej omawiano wniosek Bawarji o pozwolenie powrotu Redemptorystom. Wniosek ten, opierający się na tem, że Redemptoryści nie są identyczni z Jezuitami, przekazano wydziałowi pierwszemu rady związkowej.

Posiedzenia rady związkowej trwać mają do końca lipca.

Berlin 21. czerwca. Dzienniki uważają jako rzecz pewną, iż powołany do służby w urzędzie spraw zagranicznych adjutant cesarski, generał Wedell, zostanie mianowany ambasadorem w Petersburgu.

Berlin 21. czerwca. W sferach kompetentnych utrzymują, że podczas pobytu cesarza Wilhelma w Holandji, zostaną zawiązane rokowania w sprawie niemiecko-holenderskiego traktatu handlowego.

Berno 21. czerwca. W Lugano aresztowano niebezpiecznego anarchistę Malatestę, który w r. 1879 groził królowi Humbertowi śmiercią. Po odsiedzeniu kary za niedozwolony pobyt w Szwajcarji, zostanie wydalony.

Dzienniki szwajcarskie omawiając katastrofę kolejową, nie mają słów oburzenia na niedołęstwo, jakie przejawniło się w całej akcji ratunkowej. Widoczne, że wszyscy stracili głowę; ratunkowi brakło energicznej dłoni i jednolitej myśli przewodniej.

L. 22.146. 1534

Ogłoszenie konkursu.

Na posadę następcy Nadkuratora fundacji, noszącej nazwę:

„Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego“.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem jako władza nadzorcza i opiekuńcza fundacji, noszącej nazwę: **„Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego“**, podaje w moc art. 10. i 12. statutu tejże fundacji do publicznej wiadomości, iż opróżniony jest przy tej fundacji **urząd następcy Nadkuratora tejże fundacji.**

Obowiązkiem następcy Nadkuratora jest zastępować Nadkuratora w razie przeszkody w jego osobie zachodzącej we wszystkich czynnościach statutem tejże fundacji Nadkuratorowi przydzielonych, za co, jeżeli to zastępstwo dłużej roku trwać będzie, następca pobierać będzie jednę czwartą część płacy, dla Nadkuratora przeznaczonej. Skoro zaś posada Nadkuratora stale opróżnioną zostanie obejmie następca urząd Nadkuratora, a złożywszy deklarację, artykułem 15 statutu wymaganą, otrzyma dekret uwierzytelniający i wstępuje we wszystkie prawa i obowiązki rzeczywistego Nadkuratora.

Na posadę Nadkuratora, a zatem i jego następcy powołani są przedewszystkiem krewni fundatora ś. p. Jana Towarnickiego, jego nazwisko noszący, a w braku tychże jego współimiennicy Towarniccy.

Aby być na następcę Nadkuratora wybranym, trzeba mieć:

a) ukończonych lat 24;
b) stałe zamieszkanie w Galicji lub w Wielkiem Księstwie Krakowskiem;
c) ukończone studja gimnazjalne, albo techniczne, albo wyższe gospodarskie, lub handlowe. Stopień akademicki daje pierwszeństwo.

Nie może być następcą Nadkuratora:

a) krydatarjusz, jeżeli sądownie za niewinnego uznany nie jest;
b) marnotrawca, sądownie za takiego uznany;
c) niespełna zmysłów będący;
d) uznany za winnego zbrodni, wynikłej z chciwości zysku lub obrażającej moralność publiczną.

Wybór następcy Nadkuratora uskutecznia kuratorja tejże fundacji, a dekret uwierzytelniający wydaje Wydział krajowy, jeżeli przeciw wyborowi nic nie ma do zarzucenia.

Kto więc życzy sobie otrzymać urząd następcy Nadkuratora, a względnie Nadkuratora tej fundacji, winien **w przeciągu trzech miesięcy od dnia trzeciego umieszczenia niniejszego ogłoszenia w „Gazecie Lwowskiej“ wnieść podanie do Wydziału krajowego,** zaopatrzone w dowody posiadania wymienionych powyżej warunków, do osiągnięcia tej posady potrzebnych.

We Lwowie, dnia 2. czerwca 1891.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.